

„Obojętnego na niedolę zwierząt
i ludzka niedola nie wzruszy.“

O WŚCIEKLIŹNIE.

„Moja rozmowa z Maciejem“

napisał

Jan Makowski

(lekarz weterynarii i student agronomji).



Wydanie 2-gie.

WYDAWNICTWO KOMITETU DAMSKIEGO PRZY
WARSZ. TOW. OPIEKI NAD ZWIERZĘTAMI.

WARSZAWA.

Skład główny w „KSIĘGARNI POLSKIEJ”
J. Sikorskiej Warecka, 14.

—
1908.

**POLSKI ZWIĄZEK ŁOWIECKI
BIBLIOTEKA**

Mr. ~~_____~~

Polski Związek Łowiecki
BIBLIOTEKA

nr. ~~7382~~ / 1584

*Kak
Owce*

— Jak się macie, Macieju. A co to Maciej powie?

— A to, proszę pana, ja do wielmożnego pana przyszedłem wedle mego Marsika. Psina poczciwy, pilnuje mnie starego, nie da nikomu dotknąć. Ot, wczoraj idę sobie drogą, a tu wypada jakiś pies, kiejby szalony; ja tu ani kija, ani nic. Żeby nie Marsik, toby człek nie uszedł cało: rzucił się na niego i ocalił mnie starego, tylko że sam mocno poturbowany... Wylecieli ludzie z kijami, wołając: „szalony pies!” a huzia! bij, zabij! napadli i kołami go zabili. Gadają, że Stańczukowi krowę pokąsał, a Wojciechowi konia i chłopaka.

Biedny Marsik, taki pokąsany, jeszcze się wścieknie. Chcieli mi go zabić — nie dalem. Jedną łapę ma skaleczoną aż do kości, a na karku taka dziura, że palec-by włożył.

— Przeszłego roku, pamięta wielmożny pan, przyprowadziłem konia. Chudy był, kaszlał, skóra i kości. Ludzie gadali: „Tybyś, Macieju, go do hycła oddał!” Pan doktor wtedy do nas nastał. Myślę: poprowadzę go, może ci nie jest taki dychawiczny, żeby się go pozbywać. Pan doktor cości go słuchał: widać, co mu jest we wnętrzu, potym go popukał i dał jakiś biały proszek, żeby koniowi go dawać

z chlebem, a drugi jakiś znow proszek czerwony, żeby mu wsypywać do owsa, i szkapa do dziś dnia ciągnie, nie kaszle i znacznie się poprawiła.

Możeby też pan doktor Marsika zobaczył. Biedaczysko smutny ciągiem, nic nie chce jeść i tyło leży i stęka, kiejby chory człowiek. Może dla niego jaki ratunek jest?

Żal mi się zrobiło Macieja. Znałem go od roku, gdym zaczął praktykować w tej okolicy. Mój sąsiad, gospodarz na kilku morgach gruntu, ale nie zajmował się gospodarką. Niedawno przeprowadzono tu kolej żelazną i w odległości czterech wiorst od miasteczka wybudowano stację. Nieraz można go było spotkać, jadącego w tę lub drugą stronę, samego lub z kimś, ale zawsze w towarzystwie biegnącego obok Marsika.

Wynajmowałem go czasem, udając się do swych czworonożnych pacjentów, lub gdy inna zaszła ku temu potrzeba.

Przywiązanie jego do konia i do psa nie miało granic. Całował je, pieścił, nazywał swemi skarbami.

— Macie, Macieju, pewnoś — rzekłem — że ów pies był szalony?

— Ludzie tak gadają, pewnikiem tak i jest.

— Ludzie dużo rzeczy gadają. Dobrzeby było, żebyście mi, Macieju, tego psa pokazali; może on i wściekły, jednak ja muszę go obejrzeć.

Bo jeżeli wściekły, musielibyście się z Marsikiem rozstać. Leczyć psy, pokąsane przez zwierzęta wściekłe, można, lecz wyniki nie są pewne. Zabijać

niema potrzeby, ale trzeba zwrócić na niego szczególną uwagę.

Najlepiej zamknąć Marsika w komórcie, dawać mu tam jeść i pić, ale nie wypuszczać i nikomu nie pozwolić wchodzić, nawet samemu tego nie czynić. Ostrożność nigdy nie zawadzi.

— Kiedy to, proszę pana, mój Marsik to mnie napewno nie ukąsi: jemu więcej można wierzyć, niż innszemu człowiekowi.

— Dobrze to, Macieju, że jesteście tak pewni swego przyjaciela, ale weźcie pod uwagę, że pies, jak się wścieknie, to jest jakby nieprzytomny, nie wie, dlaczego kąsa, bo czuje do tego jakiś niepohamowany pociąg. Będąc nieprzytomnym, nie odpowiada za swe czyny i może niepoznać nawet własnego pana.

— Jużci, jeśli pan tak powiada, pewnikiem tak jest. Trzeba biedactwo moje w komórze albo w alkierzu posadzić. Długo to on, proszę pana, będzie tam siedział?

— Dopóki się albo nie wścieknie, albo nie okaże zdrowym. Po ukąszeniu, wścieklizna u psów najczęściej zjawia się w 3-y do 6-ciu tygodni. Przez ten czas uważajcie. Jeżeli będzie wesół, dobrze będzie jadł, to nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo; ranę trzeba przemyć wodą karbolową, (w aptece wydadzą bez recepty), albo octem. Jeżeliby nie jadł, był smutny, przygnębiony, obchodzić się z nim uważniej i ostrożniej.

— A jak to poznać, że pies ma się niedługo wściec, albo że już jest wściekły?

— Czekajcie, Macieju. Zaraz wam po kolei wszystko opowiem, tylko jakbyście czego nie zrozumieli, to się zapytajcie.

Pies, gdy po ukąszeniu ma zapaść na tę niebezpieczną i straszną chorobę, przez pewien czas wygląda tak, jakby mu nic nie było. Ledwie ktoś dobrze obserwujący może zauważyć nieduże zmiany w jego usposobieniu. Przechodzi dwa, trzy tygodnie. Pies staje się smutny, niespokojny, kapryśny, niedowierzający i chowa się po kątach.

Odczuwa on widocznie przytym pewnego rodzaju swędzenie w miejscu ukąszenia, gdyż trze je sobie pyskiem, kręci się i skomli. Wkrótce potym traci zupełnie apetyt do jedła, natomiast czuje osobliwy pociąg do rzeczy niejadalnych, jak: słoma, kawałki drzewa, szkła, gałganów i t. p.

Są to objawy tak zwanego *okresu zwiastunów*.

Potym następuje widoczna zmiana w usposobieniu psa. Pies ucieka z domu, włóczy się po okolicy, napada na ludzi, kąsa zdrowe psy i zwierzęta po drodze. A ukąszenie, wszak wiecie, Macieju, jakim grozi niebezpieczeństwem? Dlaczego on kąsa, niewiadomo; widocznie jest w stanie podrażnienia. Prawie nieprzytomny z bólu, sam nie wie, co czyni.

— Mówią ludzie, proszę pana, że można się wściec z bólu. Czy to prawda?

— Poczekajcie, Macieju, i o tym wam coś powiem, tylko trzeba zachować jakiś w opowiadaniu porządek.

Otóż ten okres nazywa się *okresem podrażnienia*. Pies pod koniec okresu podpada drgawkom konwul-

syjnym. Zdaje się, że w okropnych męczarniach lada chwila skończy. Ślepia przyjmują straszny wyraz przerażenia, brak mu tchu, zdaje się, że się dusi. Potym znowu na chwilę stan jego się uspokaja. Pies wyje przeciągłym, trochę ochrypłym głosem. I znowu jakaś złość go opanowuje: rzuca się, gryzie co napotka i zajadle szczeka.

Po okresie podrażnienia następuje *okres*, tak zwany *paralityczny*.

Pies zostaje stopniowo sparaliżowanym.

Zad chwieje się, kroki stają się niepewne, chód waha się, tylne nogi powłóczą po ziemi.

Dolna szczeka zwieszona, bez władzy, na dół, pysk otwarty, zaśliniony.

Biedny pies wkrótce zdycha w strasznych męczarniach.

Są to objawy tak zwanej wścieklizny *gwałtownej* albo *szalonej* która się bardzo często u psów zdarza.

Oprócz tej istnieje jeszcze jedna forma wścieklizny, zwana *spokojną*.

Pies wcale nie przechodzi okresu podrażnienia: nie biega, nie kąsa, nie rzuca się na ludzi, nie szaleje. Po pewnym czasie od ukąszenia, ni stąd ni zowąd traci władzę w łapach tylnych, potym zwisa mu dolna szczeka i pies po dwóch dniach zdycha. Pies taki nie jest dla ludzi niebezpieczny, bo nie może kąsać, choćby mu rękę w pysk włożyć, tak traci po sparaliżowaniu siłę i władzę. Chociaż nikomu nie radziłbym tego próbować. Prawda, że nie ukąsi, ale w ślinie jego jest taki „jad”, co może wywołać



Pies w przystępie wścieklizny spokojnej.



Pies w przystępie wściekliwości szalonej.

zarażenie wścieklizną, gdy na skórze są jakie ranki lub zadraśnięcia.

— Właśnie ja chciałem wielmożnego pana spytać, skąd to te psy wścieklizny dostają? Bo u nas to ludzie różnie gadają.

— Ludzie gadają, jak im się zdaje, a tymczasem uczeni doszli do prawdy. Był jeden uczony francuski, Pasteur, który bardzo dużo ciekawości przez swoje badania nauce przysporzył. Opowiem ja o nim jeszcze kiedy Maciejowi, a tymczasem mogę powiedzieć, że wścieklizna wtedy tylko się rozwinię u psa albo człowieka, kiedy do ustroju dostanie się zarazek czyli jad wścieklizny. Żeby się jad dostał do ustroju, musi być skóra skaleczoną. Jad znajduje się w ślinie wściekłego zwierzęcia, a dostaje się do ustroju przez ukąszenie.

— To, proszę pana, każdy pies, tak samo, jak człowiek, musi być przedtym, nim się wścieknie, pokąsanym?

— Musi.

— A skąd się wziął ten pierwszy pies wściekły?

— Co nam, Macieju, do tego. Żebyśmy w takie rzeczy się chcieli wdawać, to wpierw musielibyśmy sobie wytłumaczyć, skąd się wziął pierwszy pies? Albo, co było wpierw: jajko czy kura?

— Pewnikiem, że kura?

— A kura skąd?

— A dyć z jajka.

— Nie dojdziemy widać z Maciejem do ładu. Ale wracajmy do rzeczy. Nie wiemy wprawdzie, skąd się wziął pierwszy pies wściekły, ale to wiemy i do-

brze to sobie zapamiętajcie, że pies czysto utrzymany, niegłodny i napojony wtedy tylko dostanie wścieklizny, jeśli będzie przez wściekłego psa pokąsany. Przeciwnie zaś psa głodnego i spragnionego, przywiązanego łańcuchem do budy, wystawionej na zimno lub upał, łatwo czepia się każda choroba i zaraza.

— Powiem ja Maciejowi coś o tym francuskim uczonym, Pasteurze, o którym już wspominałem. Bo, widzi Maciej, wścieklizna jest chorobą starą, jak świat, jednak ludzie mylnie się na nią zapatrywali. Dopiero Pasteur niedawno, bo w 1881 roku otworzył nam oczy. On się przyczynił do tego, że zaczęto uważać wściekliznę za chorobę, mogącą się udzielać tylko przez zarażenie.

Na dowód swych twierdzeń Pasteur zarażał sztucznie króliki jadem wścieklizny.

Badając dalej wściekliznę, Pasteur doszedł do przekonania, że przy niej głównie jest zajęty cierpieniem mózg i mlecz pacierzowy, że jad wścieklizny po zarażeniu posuwa się za pomocą nerwów do mózgu lub mlecza pacierzowego i wywołuje objawy to wścieklizny szalonej, to znów spokojnej.

— To musi być ten Pasteur wielki uczony, kiedy umie tyle mądrych rzeczy, że człowiekowi nijak w głupim rozumie nie może się pomieścić. Chciałem ja się wielmożnego pana zapytać, co to są te nerwy? Nasza panienka ze dwora na jakieści nerwy chorowała, to ją zagranicę do jakichś tam wód i doktorów wozili. Miała ona konwulsje, co ją tak do góry rzucały, a płakała nieboraczka i krzyczała, że się aż rozlegało.

— No widzicie, Macieju! Więc macie pojęcie o tym, co to są choroby nerwowe.

Nerwy wychodzą z mózgu, jak gałęzie lub korzenie z drzewa. Są to białe sznurki różnej grubości, idące albo w kierunku mózgu (i mlecza pacierzowego), albo od mózgu w kierunku ciała i rozgałęziają się w cienkie, całe ciało przenikające niteczki.

Wszystko, co myślimy albo czujemy, pochodzi z mózgu, a nerwy to jakby pomagają nam do zbierania wiadomości o naszym ciele.

Pomyślimy w mózgu o jakim ruchu i zechcemy go wykonać: ręce i nogi się ruszają, zginają i rozprostowują. Dotkniemy czego ręką, czujemy to i określamy w mózgu. Wszystko zapomocą nerwów. Silne podrażnienie nerwu wywołuje ból, odczuwany w mózgu. Przy wściekłości nerwy odgrywają bardzo ważną rolę. Zarazek wścieklizny przenika po ukąszeniu w gałązki nerwów, zatruwając i niszcząc je po drodze, a, posuwając się w kierunku mózgu, wywołuje objawy choroby, a potem śmierć. Mózg i nerwy dotkniętego chorobą człowieka lub zwierzęcia stają się fabryką i składem jadu, którego się tu stopniowo wytwarza coraz większa i większa ilość.

Pasteur, prowadząc swe badania dalej, doszedł do jeszcze ważniejszego odkrycia. Oto znalazł dla zagrożonych wścieklizną lekarstwo i stał się dobroczyńcą ludzkości.

Leczył on zapomocą szczepień, zastosowanych zaraz po ukąszeniu przez zwierzę wściekle. Podobne szczepienia robi się i przy innych chorobach zakaźnych, np. przy ospie.

— U nas w tych dniach, proszę pana, spędzili wszystkie baby z dzieciakami do gminy wedle tego szczepienia. Był jakiś młody doktor w okularach i przez kilka dni wciąż szczepił ospę.

— Widzicie, Macieju, pomagają widocznie takie szczepienia, skoro je wszędzie zaprowadzają.

Przy szczepieniu ospy niedużo jest ambarasu, a skutek doskonały. Z zaszczepionych nikt ospy naturalnej nie dostaje.

Przy szczepieniu wścieklizny jest znacznie większy ambaras i nie każdy umie to robić.

W Warszawie zajmuje się tym dr. Palmirski, który ma lecznicę dla chorych, pokąsanych przez zwierzęta wściekłe.

Wspominaliście, Macieju, że Wojciecha chłopak został pokąsany. Dobrzeby go było do Warszawy posłać.

— Zupełnie tak samo mówił wczoraj ten młody doktor w okularach. Jak mu ludzie powiedzieli, zaraz przyleciał i kazał sobie chłopaka pokazać i przypalił rany rozpalonym żelazem, ale kazał go zaraz do Warszawy wieźć, na koszt gminy.

— I co? Już go posłali?

— Ale, gdzie tam! proszę pana. Przyszła baba, stara Michałowa, i gada: „Co ty tam, Wojciechu, syna będziesz do Warszawy posyłał. W Klonówku jest taki owczarz-znachor we dworze. On ci go jeszcze lepiej wykuruje.

Widziałam w Klonówku, jak się do niego ludzie zdaleka zjeżdżali. Przywozili mu nieraz pokąsanych przez psa szalonego. Zawsze ci znalazł

lekarstwo. Jednemu to kazał znaleźć w lesie kamień, co na nim tylko co jaszczurka siedziała, przynieść do domu, potłuc na drobne kawałeczki i wrzucić do garnka, dolać 2 kwarty wody, postawić na ogniu, gotować aż zakipi, potem dodać łyżkę pomiotu kurzego, zamieszać, ostudzić, przecedzić i pić przez trzy dni aż do skutku, i nic...

— Jakto nic?

— Nic mu nie było i nie wściekł się.

— Że się nie wściekł, wcale temu się nie dziwię, ale żeby mu pomogło owo lekarstwo, to nie wiercie, Macieju. Mogła się ślina przy ukąszeniu nie dostać do rany, ale pozostać na ubraniu. Przytym człowiek jest na wściekliznę bardzo odporny i często, pomimo ukąszenia, wcale jej nie dostaje. Zresztą nie wszystkie ukąszenia są jednakowo niebezpieczne. Najgorsze ukąszenia są w twarz i głowę, w ręce już mniej, a w nogi najmniej niebezpieczne.

Ludzie, jak ich spotka jakie nieszczęście lub choroba, tracą głowę. Sami nie wiedząc co czynić, radzą się każdego. A każdy radzi, ot, aby radzić; przecież to nic nie kosztuje. Ludzie wiedzą, że po buty idzie się do szewca, po ubranie do krawca, że wszystkiego na świecie trzeba się uczyć, jednak nikomu do głowy nie przyjdzie, że leczyć nie można, nie będąc doktorem.

A jednak owczarzy, umiających tylko paść owce, ludzie uważają za lekarzy. Czy to słuszne?

— To też, proszę pana, i ja Wojciechowi gadałem: nie słuchajta baby i poszlijta chłopca do Warszawy. Bóg miłosierny wam dopomoże i chłopiec będzie

zdrów, jak ryba. Powiedział, że jeszcze pomyśli i ludzi się poradzi.

— Powiedzcie mu ode mnie, Macieju, że mu dobrze życzę i radzę, aby jaknajprędzej wysłał chłopca do Warszawy. Każda chwila droga. Czym wcześniej, tym lepiej: prędzej może pomóc.

— Zaraz pójde, proszę pana, bo szkoda chłopaka. Taki ci on dobry i spokojny, zupełnie jak i jego ojciec.

— A więc idźcie, tylko powiedzcie mi jeszcze, co się stało z pokąsaną Stańczukową krową.

— Już jej niema, proszę pana. Przyszedł do Stańczuka Icek Mordko, szwagier Jankiela, i mówi: „Ny, co wy będziecie czekać, aż krowa zdechnie, lepiej mnie ją sprzedajcie na mięso.

— I sprzedał?

— A jużci: wołał „rydz niż nic“.

— To wy przynajmniej u niego mięsa nie kupujcie, choćby i było tanie. W tym razie mięso to nie zaszkodzi, gdyż choroba nie miała czasu się jeszcze rozwinąć, ale zawsze lepiej mieć mięso zdrowe, niż podejrzane.

— To Bóg zapłać wielmożnemu panu za przestrożę; pójde i powiem ludziom, by nie kupowali.



